

## ZBIGNIEW MIAZGA

ur. 1945; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Sztandar Ludu", praca w redakcji, klub MPiK, prasa, spotkania podróżnicze, spotkania z czytelnikami, Janina Jarzyna

### Klub MPiK

MPiK był wyjątkowym miejscem w Lublinie wśród lublinian chcących poczytać prasę niekoniecznie krajową, ale zagraniczną także, ale i miejscem, gdzie można się było dobrej kawy napić i gdzie odbywały się przede wszystkim ciekawe spotkania. Pani Jarzynowa, niestety świętej pamięci, potrafiła stworzyć z tego lokalu dwupiętrowego salon i czytelnię. I na przemian działały obydwie instytucje – czytelnia na pięterku, natomiast salon na dole. W lewo na parterze był ten salon, czyli czytelnia i miejsce spotkań. Po schodkach z tego salonu wchodziło się na górę, gdzie było biuro pani Jarzynowej, no i takie mniejsze już pomieszczenie do czytania. A z tego wejścia z Krakowskiego na prawo wchodziło się do sklepu z gazetami, pamiątkami lubelskimi. Taki typowy RUCH-owski sklep, jakieś tam związki mogły być, może ona tam jakiś nadzór miała czy coś.

W salonie [działo się] to, co odbywa się właśnie w salonach – picie kawy, herbatki, spotkania z przyjaciółmi, takie koleżeńskie. Natomiast bardzo często, przynajmniej raz w tygodniu, były organizowane spotkania o charakterze artystycznym, ewentualnie z tak zwanymi ciekawymi ludźmi, znaczy pisarzami, artystami, tam najprzeróżniejsze indywidua sympatyczne, ciekawe [zapraszano], z którymi fajnie było się spotkać, posłuchać ich, podyskutować. Kiedy nie było tutaj właśnie spotkania, to zносиło się z pięterka [prasę], często też tam wisały na wieszakach te gazety, no i odbywała się właśnie też czytanka, czyli lektura ciekawych wydawnictw.

Takie podróżnicze [były spotkania], mnie zawsze najbardziej zwabiały, bo to i obrazki jakieś były. Chyba świętej pamięci, zginął w Himalajach, Zbyszek Stepek [opowiadał] o swojej miłości do gór. I to właśnie takie było spotkanie. O ile nie kłamię, to również w MPiK-u. Człowiek jest egoistą i najbardziej mi utkwily te spotkania, które ja organizowałem. A że zorganizowałem ich kilkadziesiąt może, a dwadzieścia parę to na pewno, to może o nich opowiem. Tak jak powiedziałem – do miejsca tego garnęli się lublinianie i miejsce to wpadło mi do głowy, gdy wymyśliłem spotkania z

czytelnikami na określony temat. [To trwało] jakieś trzy lata, [19]73-[19]76.

Tam, o ile pamiętam, coś z wydawnictwem książkowym zrobiliśmy, ale to było połączenie spotkania autorskiego – już nie pamiętam czyjego – z prezentacją oferty wydawniczej Wydawnictwa Lubelskiego. Ale najbardziej ludzi interesowały sklepy mięsne, zaopatrzenie... Organizowaliśmy też zresztą konkurs na najlepszy sklep, stoisko, bo chciałem tej więzi z czytelnikami jak najbliższej i wiedziałem, że o ile jakieś takie rzeczy, które interesują ludzi, będziemy wprowadzali na łamy, to gazeta będzie czytana. Bo, tak jak mówiłem, ten „Sztandar Ludu” i to widmo organu KW PZPR mi ciążyły. Nie będę tutaj udawać świętego, bo widziały gały, co brały, wiedziałem, gdzie się zgłaszam do roboty, ale chciałem uczłowieczyć przynajmniej te strony, które były oddane mi do dyspozycji. Terenowa wcześniej, począwszy od Łukowa, miejska przez te kilka lat, no i ten „Magazyn Tygodniowy”.

Ja najchętniej czytałem „Kulturę”, „Politykę”, „Tu i teraz”, no i takie typu turystyczno-krajoznawcze, typu „Poznaj świat”, „Sztandar Młodych” lubiłem czytać, przeglądałem. Te tytuły mniej wartościowe, że tak powiem, codzienne, to się po prostu brało z wieszaka na haku – wieszaki takie drewniane [były] – i czytanka. Natomiast [pisma] typu „Paris Match”, magazyny polskie, „Magazyn Polski” – taki był fajny, śmieszny i dosyć lubiany, to było takie skrzyżowanie, do czego to można porównać, taka trochę bulwaróweczka, ale na pewnym poziomie, bo to tam były i ciekawsze jakieś postaci, ciekawsze wydarzenia omawiane, ale bardzo leciutko, oraz zupełne ciekawostki o cieleciu z dwoma głowami – te cenniejsze rzeczy to należało zgłosić do pani dyżurnej MPiK-u, która ewentualnie wydawała ze swojej szuflady, a czasami to wisiało po prostu dostępne na ścianie, ale należało, że tak powiem, się wylegitymować, no to się zostawiało tam legitymację czy jakiś dokument, który był gwarantem zwrotu tegoż tytułu.

Gdy przychodziłem jeszcze w uczniowskich czasach do MPiK-u, żeby tam z panią ewentualnie pogaworzyć, to mało mnie obchodziło, kto tam na tym pięttrze [urzęduje]. A dopiero gdy zacząłem funkcjonować jako organizator imprez, to współpraca [była] właśnie z panią Jarzynową lub jej zastępczynią, ale wszystko pod skrzydłami jej odbywało się.

MPiK jakoś dziwnie umierał. I był, i go nie było. Co wpadłem, powiedzmy, żeby coś przeczytać, to jeszcze tam się dawało, ale około dziesięciu lat temu – nie wiem, mogę się mylić nawet dużo lat – gdy wpadłem i zobaczyłem dżinsy w sprzedaży, no to wiedziałem, że już MPiK odszedł na wieczną wachtę.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-08-29, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"